

Powrót Trumpa do władzy oznacza kłopoty dla sojuszników USA

17 marca 2024

„Trump jest biznesmenem, więc on rozpatruje relacje na scenie politycznej z punktu widzenia, czy to się kalkuluje. Takie transakcyjne myślenie o świecie to jest podejście zabójcze dla wszelkich sojuszy” – mówi amerykańista dr hab. Bohdan Szklarski. Ewentualna wygrana Trumpa w listopadowych wyborach prezydenckich w USA budzi obawy wśród sojuszników, m.in. w kontekście jego niedawnych wypowiedzi kwestionujących funkcjonowanie NATO i art. 5. Ekspert ocenia, że – choć raczej nie ma możliwości, aby Trump wyprowadził USA z Sojuszu – to może on w dalszym ciągu podkopywać zasadność jego funkcjonowania. „Martwić może się też Ukraina, bo pewność tego, że Stany Zjednoczone będą główną stroną finansującą wsparcie militarne, stoi pod znakiem zapytania i Donald Trump jest tutaj zwiastunem kłopotów” – mówi ekspert.



„Powrót Donalda Trumpa do władzy będzie oznaczał kłopoty dla sojuszników USA na całym świecie. Ale nie aż tak wielkie kłopoty, aby bać się, że Trump wyprowadzi Stany Zjednoczone z

NATO. Na to sobie nie może pozwolić, bo to nie jest jego decyzja. Może natomiast wsypać piach w te naoliwione tryby Sojuszu – to już robił i będzie to robił nadal, mówiąc m.in., że NATO jest bezużyteczne, a sojusznicy nie mają odpowiedniego wkładu finansowego, nie łożą na swoją obronę tyle, ile powinni. Sojusznicy się ruszyli i idą w kierunku tych symbolicznych 2 proc., a Donald Trump mówi: »będę się zastanawiał, czy sojusz ma sens, czy warto bronić, co Ameryka z tego ma«. On patrzy na relacje międzynarodowe w klasyczny sposób biznesowy, transakcyjny – szczególnie tam, gdzie jest asymetria, gdzie Stany Zjednoczone wkładają więcej czy to finansów, czy zaangażowania niż sojusznicy – Polska, Czechy, Niemcy czy Francja. Wobec tego Trump zastanawia się, czy bycie z nimi w sojuszu i dawanie im gwarancji bezpieczeństwa Ameryce się opłaca” – mówi agencji Newseria dr hab. Bohdan Szklarski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, ekspert Ośrodka Studiów Amerykańskich.

Do wyborów prezydenckich w USA pozostało niecałe osiem miesięcy. Choć prawybory w Partii Demokratycznej i Partii Republikańskiej jeszcze się nie zakończyły, to wiadomo już, że w wyścigu do Białego Domu zmierzają się urzędujący prezydent Joe Biden z byłym prezydentem Donaldem Trumpem, któremu niektóre sondaże – pomimo ponad 90 ciężących na nim zarzutów karnych – dają nawet lekką przewagę. Ogólnokrajowe badanie zarejestrowanych wyborców, przeprowadzone pod koniec lutego br. przez „The New York Times” i Siena College, pokazało, że Biden z 43-proc. poparciem pozostaje w tyle za Trumpem, na którego zagłosowałoby 48 proc. uprawnionych Amerykanów.

Analitycy oceniają, że wygrana Donalda Trumpa w tegorocznych wyborach jest wysoce prawdopodobna. Budzi jednak pewne obawy wśród sojuszników USA, zwłaszcza w krajach NATO, w kontekście m.in. jego niedawnych wypowiedzi kwestionujących art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego, który gwarantuje wszystkim członkom NATO solidarną obronę w razie ataku na jednego z nich. W trakcie wystąpienia na wiecu wyborczym w Karolinie

Południowej Donald Trump zapowiedział, że jeżeli zostanie ponownie wybrany na prezydenta, to nie będzie chronił przed potencjalną agresją Rosji tych państw, które nie przeznaczają na obronność co najmniej 2 proc. swojego PKB. – Kiedy Ameryka daje swoje słowo, to coś oznacza. Dla Donalda Trumpa to tylko obciążenie – skomentował tę wypowiedź obecny prezydent Joe Biden i ocenił ją jako „niebezpieczny i, co szokujące, szczerze, nieamerykański sygnał dla świata”.

„Takie biznesowe myślenie o świecie Donalda Trumpa, ta opłacalność, to jest podejście zabójcze dla wszelkich sojuszy. Zwłaszcza sojuszy ze Stanami Zjednoczonymi, które zawsze są stroną, która dokłada więcej. Ale w zamian za to USA otrzymują pewność, że jak zadzwoni Trump do Berlina, Warszawy czy Paryża, to tam natychmiast ktoś podniesie słuchawkę i zapyta się: »co możemy dla ciebie zrobić Donaldzie dzisiaj?«. Wytrawni politycy, którzy doszli do władzy po dłuższej karierze w polityce, doskonale rozumieją, że ta niemierzalna zaleta sojuszu asymetrycznego, w którym Amerykanie mają prawo stawiać się w roli tego, kto może żądać, wymagać, to jest ogromna wartość. Donald Trump tej wartości w swoje kalkulacje nie wkłada, bo on zakłada, że polityka dzieje się tu i teraz i jeśli będzie trzeba, to on w ciągu godziny pojedzie, porozmawia, wyłoży karty na stół i załatwi problem czy to z Chinami, czy z Moskwą, czy z Pyongyangiem po biznesowemu. A świat niestety tak ułożony nie jest, w związku z czym amerykańscy sojusznicy na całym świecie mają obawy, że jego dojście do władzy, jego myślenie – taki transakcjonizm, równoważenie wkładu – spowoduje, że w amerykańskiej odpowiedzi na sytuacje kryzysowe zniknie automatyzm. Ameryka przestanie automatycznie być po stronie sojusznika, ale zacznie się zastanawiać, kalkulować” – mówi prof. Bohdan Szklarski.

W ubiegłym roku tylko 11 z 31 krajów NATO osiągnęło cel, jakim jest przeznaczanie 2 proc. swojego PKB na obronność zgodnie z art. 3 Traktatu Północnoatlantyckiego, w tym Stany Zjednoczone (3,49 proc.), Grecja (3,01 proc.), Wielka Brytania (2,07

proc.) i kilka krajów Europy Wschodniej położonych w bliskim sąsiedztwie Rosji lub z nią graniczących, w tym m.in. Estonia (2,73 proc.), Finlandia (2,45 proc.), Litwa (2,45 proc.) i Rumunia (2,44 proc.). W przypadku Niemiec i Francji było to odpowiednio 1,57 oraz 1,9 proc. PKB. Natomiast liderem była Polska, z wydatkami na obronność na poziomie 3,9 proc. PKB.

W reakcji na słowa Donalda Trumpa w lutym NATO ogłosiło jednak plany wzrostu wydatków krajów członkowskich na obronność – w tym roku cel zakładający przeznaczanie minimum 2 proc. swojego PKB ma osiągnąć 18 z 31 państw członkowskich NATO (w marcu po dołączeniu Szwecji członków jest 32).

Jak podkreśla profesor UW, „transakcyjne” myślenie Donalda Trumpa może się też odbić na Ukrainie. „Republikanie i Donald Trump zaczęli się zastanawiać: co my z tego mamy, po co my tam jesteśmy, dlaczego mamy łożyć na Ukrainę 60 mld dol. i więcej, po co mamy ją wspierać, czy to jest nasz kluczowy interes i czy przypadkiem to nie Europa powinna płacić? Demokraci też zadają te pytania, ale po cichu, poza publicznym oglądem tych spraw. Ukraina rzeczywiście może się martwić, bo pewność tego, że Stany Zjednoczone będą główną stroną finansującą wsparcie militarne, stoi pod znakiem zapytania i Donald Trump jest tutaj zwiastunem kłopotów. Nie tylko dlatego, że święcie wierzy, że on się dogada z Putinem, ale dlatego, że on będzie się dogadywał z Putinem ponad głową Zełenskiego i rządu w Kijowie albo będzie traktował ich instrumentalnie, mówiąc: »słuchajcie, wasza gospodarka pada, potrzebujecie inwestycji, jaki jest sens kontynuować tę wojnę i wkładać 50–60 mld dol. po to, żebyście walczyli na polu bitwy, skoro wy tej wojny i tak nie wygracie? Ja wam proponuję np. 40 mld co trzy lata na odbudowę kraju, zbudujcie mosty, drogi, szpitale, szkoły. W zamian za to oddajcie Moskwie to, co i tak wam zabrała«. Tak wyobrażam sobie rozmowę Donalda Trumpa z prezydentem Zełenskim” – mówi amerykańista.

Ekspert ocenia, że ta retoryka Donalda Trumpa może znaleźć szerszy posłuch w krajach Europy, kiedy wygra on wyścig do

Białego Domu. Jego kandydaturę publicznie poparł Viktor Orban, premier Węgier, który niedawno spotkał się z byłym prezydentem w USA. „W tej chwili słychać je po cichu, sojusznicy nie mówią tego głośno. Donald Trump to robi i wszyscy się oburzają: »jak to, tak nie można, nieprawda, wspieramy Ukrainę tak długo, aż będzie trzeba«. Ale po cichu każdy patrzy na mapę. A Donald Trump jest takim politykiem, który patrzy na mapę i mówi, co widzi. Ta jego retoryka – którą my postrzegamy jako antyukraińską, bo ona odejmuje Ukrainie pewność, że będzie miała długofalowe wsparcie – w momencie, kiedy będzie wsparta urzędem w Białym Domu, umocni po stronie europejskiej sceptyków, którzy w tej chwili siedzą cicho i głośno nie mówią, że ładowanie większej liczby zbrojeń i pieniędzy w Ukrainę nie ma sensu, bo to sytuacji nie zmieni” – tłumaczy dr hab. Bohdan Szklarski.

W tym tygodniu Biały Dom ogłosił przekazanie Ukrainie nowego pakietu pomocy wojskowej w wysokości 300 mln dol. To niewielka kwota w stosunku do potrzeb. Dużo większy, wart ponad 60 mld dol. pakiet pomocowy dla Ukrainy został zablokowany przez przedstawicieli Partii Republikańskiej i jak na razie utknął w Kongresie. Konserwatyści sprzeciwiają się dalszemu finansowaniu Ukrainy w obliczu własnych problemów – przede wszystkim kryzysu migracyjnego – z którymi mierzą się obecnie Stany Zjednoczone.

Źródło: [Newseria.pl](https://www.newseria.pl)